DODATEK DLA DZIECI

do numeru czerwcowego 1929 r. „WIEŚCI z POLSKI"



KWIAT PAPROCI

Sierotką było Słonko kiedyś, kiedyś, jak było małe. Nie miało ani mamusi, ani tatusia. Miało tylko starą, dobrą nianię. Nazywała się Szara Godzina.

Codzień rano, jeszcze Słonko śpi sobie w najlepsze w łóżeczku, a niania już wstaje, kąpiel z rosy szykuje, mgły rozwiesza, żeby się Słonko czem wytrzeć miało. Wieczorem znów mięciutką pościel z różowych obłoczków sporządza, a później cichym, równym, miłym głosem bajki mu do snu opowiada.

A kiedy Słonko słabe, kiedy kaszle, kicha albo brzuszek boli, to już niania kochana ani na chwilę od swego pieszczocha nie odchodzi, przez cały dzień przy nim siedzi, chmurami otula, jak umie, tak rozwesela i pociesza. Ale że serce ma miękkie, to jej się zaraz na

płacz zbiera i łzy łyka, aż czasem nastarczyć tego łykania nie może, a wówczas łzy rzęsiste aż hen na ziemię płyną.

Co niania robiła w jasne pogodne dni, kiedy jej złoty jedynak uganiał po niebie jak motyl po łące, tego nikt dobrze nie wiedział. Powiadali ludziska, że ma izdebkę maleńką gdzieś w ciemnym lesie i że można ją tam czasem zobaczyć, jak ściągnięte z obłoków, różowe poszeweczki w rosie pierze, na wietrze suszy, a później dziurki w nich nićmi z babiego lata ceruje.

Dziś Słonko już wyrosło, wielkie jest, wspaniałe i potężne. Kocha po staremu swoją dobrą, starą nianię, ale niania już teraz stara, nogi ją bolą, nadążyć za pieszczochem swoim nie może, tylko oczyma za nim wodzi, kiedy na niebie codzienną swą robotę zaczyna.

A kiedy wieczór przyjdzie i zmordowane Słonko na bajkę nawet nie czeka, tylko odrazu zasypia, idzie niania w świat i, zamiast Słonku, dzieciom cichą szarą godziną bajki opowiada. Bajki różne: umie ich wiele, nie darmo tyle już lat na świecie żyje, ale od wszystkich najpiękniejszych swych bajek woli dzieciom opowiadać o swym najmilszym jedynaku, o jego przygodach, o tem jak kiedyś w zimie, jadąc z góry saneczkami po śniegu, wywrócił się, pas i kożuszek zgubił i z nabitym śińcem do domu wrócił. To znów o tem, jak Słonku ząb mleczny wypadł i tak się gdzieś między gwiazdki zawieruszył, że go ani rusz znaleźć nie było można. To znów o tem, jak kiedyś Słonko w morze wpadło i o mały włos nie utonęło. To znów o tem, jak kiedyś tęczę śliczną na niebie wymalowało. To znów o tem jak... Ktoby tam te wszystkie opowiadania spamiętał?

Kiedyś opowiedziała i mnie. Pamiętam cichy zimowy wieczór. Szara Godzina siada na zwykłem swem miejscu, w wielkim fotelu, przy kominku, owija się w ciepły szary szal, kładzie na nos szare okulary i zaczyna swą przemiłą gawędę.

Znudziło się roz Słonku — powiada kochana babuleńka, spoglądając ku mnie poprzez okulary swemi łagodnemi oczyma, — znudziło się Słonku, bo zawsze samo i samo na niebie bawić się musiało, przychodzi więc do mnie, za fartuch tarmosi i prosi gwałtem, żeby mu Księżyc do zabawy sprowadzić. Jakże tu księżyc sprowadzić, kiedy on biedak całą noc stróżował, śpi teraz, nos w poduszkę wsadził i chrapie tak, że aż chmury się płoszą. Ledwiem mu wytłumaczyła, żeby się trochę z zabawą zatrzymał. Koło południa pokazał się wreszcie Księżyc, taki zaspany, że mu oczy zapuchły. Niewielką tam miał ochotę do zabawy, ale to złote maleństwo takie było przymilne i wdzięczne, że czy kto chciał, czy nie chciał, musiał to robić, o co ono poprosiło.

Zabawa tedy idzie w najlepsze: Była ciuciubabka, było i w chowanego, choć dla Słonka o schowanie trudno, bo zewsząd promyczki jego przezierają, bawili się w końcu i w berka, wreszcie zachciało się urwisom kochanym gry w piłkę.

Moja nianiu kochana, prosimy o piłkę. Piłkę, koniecznie piłkę.

Skądże ja wam piłki dostanę? Miejcież rozum, chłopaki kochane.

Znalazła się tam przecież gdzieś w kącie między gwiazdkami złota kula. Skąd tam się wzięła i komu do czego służyła, nie wiem, dość że była.

— No macie chłopcy, tylko nosów sobie nie poprzetrącać, bo w niedzielę zamknę w pokoju i żadnego na Świat Boży nie wypuszczę.

Myślałby kto, że niania naprawdę taka sroga.

Ledwie się gra zaczęła, księżyc, który nigdy bardzo zgrabnie nie ruszał się, jak nie machnie kulą... Słonku prosto w czoło.

— Aj boli, boli, jak strasznie boli.

Od słonkowego czoła wskutek uderzenia odprysnął spory odłamek. Słonko aż przygasło z bólu. Skuliło się biedactwo w dziesięcioro, za ranę się trzyma i zawodzi. Niania ratuje, jak umie, lekarstw różnych dobywa: i skowronkowego śpiewania, na uśmierzenie bólu i zapachu leśnej konwalji na okłady, i mgły miękkiej wiślanej na owinięcie rany i polnego, pachnącego ziołami wiatru na łez osuszenie. Niani przy tej okazji oczy łzami zachodziły, że na ziemi od deszczów wszystkie rzeki wezbrały.

Musiało biedne, małe Słonko iść do łóżka na długie, długie tygodnie nim się rana zabliźniła. Do dziś dnia mu ta blizna została, a choć tam nie każdy się Słonku przyglądać może, to jednak powiadają, że tę bliznę jak jakąś plamę, czasem widać.

A że odłamek, co od słonkowego czoła odprysnął, poleciał hen, hen, daleko aż na ziemię i tu spadł gdzieś w ciemną Świętokrzyską puszczę. Zamknęły się nad nim gałęzie stuletnich buków i jodeł tak, że choć dzień stał na świecie jasny, czarno tam było i ciemno jak w piwnicy. Upadł na miękkie posłanie mchów. Nachyliły się nad nim długie ciemne skrzydła paproci.

— Co to? Kto to? — pytały zdumione, olśnione blaskiem, jaki bił z leżącej na mchu okruszyny.

— Skarb, Skarb, Skarb — szeptały zachwycone drzewa, powtarzając jedno drugiemu radosną nowinę. Zakołysał się bór, zaszumiał radośnie.

— Skarb, Skarb — szumiało wszystko dokoła.

Pilnuje stary bór swego skarbu, nie pokazuje go nikomu. Oddał go paproci na przechowanie, ta schowała go głęboko, pod korzenie, żeby niczyje oczy słonkowej okruszyny nie wypatrzyły. I tylko raz na rok, w noc świętojańską kiedy Słonko do najdłuższej podróży dziennej po niebie się szykuje, wychodzi z ukrycia skarb leśny i, siadając na gałązkach paproci, dziwne swe dzieje słoneczne zasłuchanemu borowi w wielkiej tajemnicy opowiada.

Zdarzyło się raz, że zobaczył to siedzący na gałęzi puhacz, opowiedział wszystko sowie, sowa nietoperzowi, nietoperz myszce, myszka staremu zegarowi, a zegar wygadał się ze wszystkiego ludziom i stąd urosła baśń o cudownym kwiecie paproci.

Kazimierz Konarski.

WŁ. SYROKOMLA.

OCZEKIWANIE WAKACJI

Ot koniec maja i Boże Ciało,
Jakoś na sercu lekko, swobodnie:
Już do wakacji tylko zostało
Cztery tygodnie...

Cztery tygodnie — aż serce skacze.
W domu zielono, w domu przestronno,
Ojca zobaczę, wioskę zobaczę
Z wiejskiemi chłopcami pohasam konno,

Wejdę na gruszę, wejdę na wiśnie,
Tak tam wybornie, tak tam wysoko,
A tu godziny jak naumyślnie
Żółwiem się wloką.

Cztery tygodnie... rachunek szczery,
Siedm dni w tygodniu jak jedna chwilka,
A w dniu jest godzin dwadzieścia cztery,
Będzie... czterysta dwadzieścia kilka.

Czterysta godzin... a na minuty
To ze dwadzieścia sześć tysięcy...
Tak człowiek, myślą swobodnie psuty,
Chciałby do domu biec najgoręcej.



O szewczyku.

Szewc jeden, stary złośnik, wypędził syna z domu. Szewczyk idzie, idzie daleko w świat — wziął ze sobą torbę z chlebem kilka bochenków. I zaszedł do lasu. Tam zobaczył mrowisko strasznie porujnowane, rozkopane, a mrówki rozbiegające się na wszystkie strony, bo im lis mrowisko popsuł. Więc usiadł i ponadrządzał wszystko i ziemię przygarnął pięknie, i okruchy chleba rzucił dla mrówek, a potem usiadł na boku i usnął, a mrówki odganiały od niego wszystkie owady.

Na drugi dzień wstał i poszedł w dalszą drogę:
Idzie, idzie jeszcze dalej przez pola i zarośla i doszedł do drugiego lasu. Aż tam w tym lesie widzi ule popsute i porywywane w drzewach dziuple, a wosk porozrzucany. Więc ponarządzał znowu, połatał wszystko dobrze, poustawiał żeby pszczoły mogły znów miódł znosić i roić się i chleba okruszyn trochę im zostawił.

I znowu przespał tam drugą noc spokojnie. A na trzeci dzień idzie dalej w świat. I napotkał dużą wodę, a przez nią prowadził most. I zobaczył stojąc na moście, dużo kaczek, pływających po wodzie, i złotych rybek. A kaczki te uciekać poczęły i rybki też, bo zwykle podróżni strzelali im we łby, lub kamieniami w nie rzucali. A szewczyk otworzył swoją torbę, wyjął chleb i zaczął drobić go i okruchy rzucać do wody, żeby kaczki nakarmić. Pozlatywały się one i chciwie chleb ów skubały.

Szewczyk poszedł dalej w swoją drogę i zaszedł znowu do wielkiego lasu. A tam był pałac, a w pałacu księżniczka prześliczna. A księżniczkę ten tylko mógł dostać za żonę, ktoby trzy roboty, zdołał wykonać. A jakby nie wykonał, toby mu głowę urwała. Szewczyk powiada, że chce wiedzieć, jakie są te trzy roboty. I dała mu jednego dnia czarownica do wybrania korzec

piasku, pomieszanego z makiem, żeby wybrał osobno mak, a osobno piasek. I siedzi on, a wybiera, ale nie może rady dać i płacze. Aż tu przylatuje cały rój mrówek tych, co to im ponarządzał mrowisko, i jak zaczną wybierać a wybierać, tak w pół godziny wybrały wszystek mak osobno, a piasek osobno.

Zdziwiła się czarownica, ale powiada: No dobrze. A teraz zadam ci drugą robotę. Był klucz złoty do drzwi pokoju, gdzie księżniczka siedzi, ale zginął, bo wpadł jej w wodę, gdy się kąpała. Znajdź go i przynieś.

Szewczyk poszedł nad wodę i prosi kaczek i rybek, żeby przybiegły. Jak się ich cała gromada zleciała tedy mówi: „Kaczuszki, rybeczki, żebyście mi ten złoty klucz znalazły".

I zaczęły szukać na dnie morza. Znalazły go rybki i podały kaczkom, a kaczki szewczykowi. Uradowany szewczyk pobiegł do pałacu i powiada „Mam klucz". Otworzyli zaraz drzwi do księżniczki pokoju i widzą, że tu siedzą aż trzy kobiety pod białemi zasłonami, a wszystkie jednakowo wyglądają. Wtedy czarownica rzeknie: „Jeżeli zgadniesz, która z nich księżniczka, toś wygrał, jak nie, to cię dwie, które nie są księżniczkami, ale baby, czarownice, w sztuki poszarpią".

I patrzy ów szewczyk i patrzy i nie śmie zgadywać, bo wszystkie trzy tak były do siebie podobne, że nie wiedział co zrobić. Aż tu widzi, że rój pszczół nad głową jednej z nich wciąż krąży, więc myśli sobie: pewno to ta będzie. I wskazał na nią, a czarownica mówi: „No masz szczęście, tyś widzę od Boga szczęśliwy".

Ożenił się szewczyk z ową księżniczką i został królem.

(Powieść lubelska według Kolberga).

DZIAŁ ROZRYWKOWY



Przerwana drzemka Burka.

Rozwiązania z numeru majowego.

ZAGADKA — Piła
SZARADA — Usta
REBUS — Im dalej w las tem więcej drew.

Rozwiązanie łamigłówki.

		R	G	W		
		O	R	A		
R	O	Z	A	L	J	A
G	R	A	J	E	W	O
W	A	L	E	N	T	Y
		J	W	T		
		A	O	Y		

SZARADA

Drugie — pierwsze napój często używany
Trzecie — przyimek dobrze wszystkim znany
Całość — gdy dobra, radość w każdym wróży
Zła — przyjmowana niechętnie przez ludzi.

ZAGADKA

Wprost — przystań morska, zaś wspak — ślad
Kto odgadnie będzie chwat.

BILETY WIZYTOWE

Z liter składających nazwiska ułożyć zawody tych osób.

U. PECKI

T. SYNEDAT

WYDAWCY: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Redaktor: Jadwiga Kwilecka.
Adres Redakcji i Administracji: „Wieści z Polski", Warszawa, ul. Krak.-Przedm. 6, m. 11, tel. 90-54.
Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ul. Ks. Siemca 6. Tel. 337-72.